

OSTATNIE WŁADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

BIAŁYSTOK, piątek 3 stycznia 1936 r.

10 gr.

Zbombardowanie ambulansu potwierdzone Zemsta za obcięte głowy lotników

ADDIS ABEBA, (PAT). Delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Brown oświadczył, że ambulans szwedzki znajdował się w miejscowości Melka Dideka w odległości co najmniej kilometra od najbliższej stacjonowanych oddziałów. Dokoła ambulansu oraz na namotach wymalowane były widoczne zdaleka znaki Czerwonego Krzyża.

Bombardowanie i ogień karabinów maszynowych nastąpiły niespodziewanie. Wszystkie zapasy żywności, medykamenty, namioty i dwa samochody sanitarne uległy zniszczeniu.

Atak wydał się tem bardziej niespodziewany, że samoloty włoskie przelatywały uprzednio nad ambulansem nie zrzucając bomb i nie ostrzeliwując sanitariuszy.

Kierownik ambulansu dr. Hylander raniony został w prawy bok, zaś drugi Szwed w głowę.

ADDIS ABEBA, (PAT). Tu tejszy przedstawiciel Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oświadczył przedstawicieli w. Reutersa, że w czasie bombardowania ambulansu szwedzkiego odniosło rany 2-ch le karzy Szwedów. Poza tem 50 Abisynczyków zostało zabitych, a zgórą 50 odniosło rany.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutersa donosi z Addis Abeby: Według danych oficjalnych, szczegóły bombardowania ambulansu szwedzkiego

przedstawiają się następująco: 12 samolotów włoskich przeleciało nad oddziałami armji rasa Desta, rozrzucając ulotki, podpisane przez gen. Graziani, zawiadamiające, że wziętym ostatnio do niewoli dwu lotnikom włoskim obcięto głowy, w obec czego zastosowanie represyj okazuje się konieczne.

W kwadrans później samoloty włoskie poczęły rzucać bomby na ambulans szwedzki i ostrzeliwać go z karabinów maszynowych.

Samoloty włoskie utrzymywały się na wysokości kilku tysięcy stóp i zrzucały wiele ciężkich bomb, wśród których znajdowały się bomby wypełnione gazami trującymi.

RZYM, (PAT). Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat w sprawie bombardowania ambulansu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża:

„Bombardowanie na froncie somalijskim jest zupełnie u-

sprawiedliwione przez fakt, którego autentyczność została udowodniona. Dwaj lotnicy włoscy, którzy spadli w Daga burze zostali zabici, poczem ścięto im głowy i obnoszono je z triumfem w Harrarze.

Samoloty włoskie nie miały oczywiście zamiaru bombardować namiotów Szwedzkiego

Czerwonego Krzyża lub ambulansów, chociaż jest rzeczą wiadomą, że dowódcy abisynscy ukrywali się w tym ambulansie w chwili, gdy pojawiły się samoloty włoskie. Wiadomości, dotyczące liczby zabitych funkcjonariuszy Szwedzkiego Czerwonego Krzyża nie są jeszcze sprawdzone.

Angielsko-francuskie porozumienie na wypadek wojny z Włochami, lub Niemcami

LONDYN, (PAT). Wieczorne gazety londyńskie na podstawie informacji z Paryża donoszą, że premier Laval wzmianka za francuską gwarancję

pomocy w razie ataku na W. Brytanię ze strony Włoch zażądać miał podobnej pomocy ze strony W. Brytanji na wypadek ataku na Francję np. ze

Skarga Sowietów na Urugwaj

MOSKWA (PAT). Tass donosi: Komisarjat spraw zagranicznych wystosował do sekretarza generalnego Ligi Narodów pismo ze skargą na rząd urugwajski.

Rząd sowiecki oskarża Urugwaj o pogwałcenie art. 12 paktu, które wyrażało w zerwaniu stosunków dyplomatycznych bez uprzedniego podania sporu pod rozstrzygnięcie trybunału arbitrażowego, lub Rady Ligi Narodów.

Noc Sylwestrowa z bronią w rękę Po walkach na bagnety zdobyli Danane

Wojska włoskie na froncie erytrejskim, według doniesień angielskich spędziły Noc Sylwestrową, śpiąc z bronią w ręku, podczas gdy potężne reflektory oświetlały okolice, szukając przeciwnika. Z okazji Nowego Roku wydano żołnierzom dodatkowe porcje żywności oraz racje wina.

Na froncie północnym sytuacja, według źródeł angiel-

skich, nie jest zupełnie wyraźna. Wojska rasa Mululeta zbierają się na południe od Addi - Abbi.

Urzędowy komunikat włoski donosi o zajęciu Danane na wschód od Gorrabei na froncie południowym. Danane jest miejscowością o dużym znaczeniu strategicznym ze względu na skrzyżowanie w tym punkcie dróg karawa-

nowych. Danane zostało zajęte po zaciętej bitwie, podczas której kilkakrotnie po obu stronach dochodziło do walki na bagnety.

Lotnicy włoscy, którzy przełatywali nad polem bitwy stwierdzają, że po stronie abisynskiej padło sta zabitych i wielu rannych. Śmięty włoskie są mniejsze.

Wielka katastrofa samolotu angielskiego 12 osób straciło życie

LONDYN (PAT). Angielski hydroplan komunikacyjny „City of Khartoum” rozbił się w okolicy Aleksandrii. W katastrofie zginęło 12 osób. Samolot „City of Khartoum” kursował stale na linii Brindisi - Aleksandria.

Samolot przez cały czas porozumiewał się z pomocą radija z portem lotniczym. Ostat-

nia depesza zawiadamiała iż przygotowuje się do wodowania w porcie Aleksandrii. Lotnik wyszedł cało z katastrofy, trzech innych członków załogi zginęło.

Dalsze depesze donoszą: W odległości 6 mil od portu Aleksandria znaleziono szczątki samolotu „City of Khartoum”.

W samolocie w chwili kata-

strofy znajdowało się 7 Anglików, w tej liczbie dwie kobiety, jeden Amerykanin i jeden Włoch, nazwiskiem Tartaglione. Poszukiwania samolotu trwały przez całą noc. Jedną z torpedowców wyłowił z morza lotnika, który wyszedł cało z katastrofy.

strony Niemiec w związku z ewentualnym zatargiem austriackim.

Przyrzeczona ze strony Francji pomoc na lądzie i w powietrzu spowodować może konieczność przesuńnięcia wojsk francuskich z nad Renu. Wzmianka za zobowiązania Francji, które pociągnęłyby za sobą tego rodzaju konieczność, Wielka Brytania ze swej strony, miałaby wziąć na siebie zobowiązania co do bezpieczeństwa Francji.

W związku z tem, z miarodajnych źródeł brytyjskich wyjaśniają, że narady ekspertów wojskowych obu krajów, dotyczące nie tylko współdziałania na morzu, ale również i w powietrzu i na lądzie zostały przeprowadzone w sposób kompletny, jak tego wymaga obecna sytuacja.

Z tych samych źródeł, jak donoszą gazety wieczorne, oznajmiono również, że premier Laval dał Mussoliniemu do zrozumienia, aby nie ludził się co do stanowiska rządu francuskiego w tych sprawach.

Podróżuj tylko samolotem!

Król belgijski w Londynie

PARYŻ (PAT). „L'Oeuvre” twierdzi, że obecna wizyta króla belgijskiego w Anglii posiada mniejsze znaczenie, niż poprzednia. Król rzekomo w dalszym ciągu popierał tezy, jakie przedstawił rządowi angielskiemu przed piętnastu dniami.

Podczas swej pierwszej wi-

zyty król Leopold rzekomo przywiózł list króla włoskiego do króla angielskiego.

Król belgijski miał rzekomo również poprzeć politykę belgijskiego ministra Spraw Zagranicznych, domagającego się udziału rządu belgijskiego w przyszłych rokowaniach z Niemcami.

Pokojowe oredzie kanclerza Rzeszy

BERLIN (PAT). Wczoraj w południe minister propagandy dr. Goebbels odczytał przed mikrofonem radjostacji niemieckich oredzie noworoczne kanclerza Hitlera do partji narodowo-socjalistycznej.

Kanclerz powiedział między innymi: Rok przyszły będzie znów rokiem zdecydowania i sily. Im bardziej wzrastać będzie sily Rzeszy, znajdując swój widomy wyraz w odra-

dzającej się armji, tem bardziej przejęci będziemy ciężarem zobowiązania. Niemcy w nowym roku pozostaną również przedmurzem przeciwstawiającem się bolszewizmowi w imię kultury europejskiej. Celem dążeń niemieckich w nowym roku będzie „zachowanie pokoju zewnętrznego dla odzyskanego narodowego życia w czci i wolności”.

NIECNY GWALT W LESIE

Przez las w Miedzylesiu pod Warszawą wracała wczoraj do domu w Wawrze 15-letnia Anna R. Szla sama. Zaczepił ją jakiś opryszek, który napadł na nią i, po sterowyzowaniu, wciągnął w krzaki i zniewolil. Po dokonaniu niecnego czynu opryszek zbiegł.

Policia ustaliła, że był to 50-letni Stanisław Kolasa, mieszkaniec wsi Las.

W jutrzejszym numerze rozpoczynamy druk nowej porywającej powieści-reportażu, osnutej na prawdziwym zdarzeniu p. t.

W szponach gangsterów

„W szponach gangsterów” — to niezwykle dzieje lekarza-Polaka, porwane go przez bandę groźnych gangsterów, na czele której stoi niesamowitej wrody kobieta-demon.

„W szponach gangsterów” — to wzruszająca powieść o tragicznym życiu kobiety-demon, która jest postrachem 4-miljonowego miasta, przed której okrucieństwem drżą najodważniejsi, a która jest w istocie nieszczęśliwą, cierpiącą i spragną oną czystej miłości istotą.

„W szponach gangsterów” — to film o potężnym mieście zbrodni, gdzie rządzą pięść i namiętność, gdzie miłość przeplata się z nienawiścią, a okrucieństwo z luzką dobrą cią.

„W szponach gangsterów” — to niezmyslna powieść, to film z życia, który czyta się jednym tchem.

Początek już w jutrzejszym numerze.

Nowy rok i stare kłopoty

Gorzkie zawody świata pracy na przełomie lat

Pierwszy dzień Nowego Roku, witany przy dźwiękach poloneza i brzęku kielichów, nie dla wszystkich był radosny i wesoly, nie wszystkim rozpoczął erę ewentualnej poprawy dotychczasowych ciężkich warunków egzystencji.

Do rzędu ofiar symbolicznej nocy sylwestrowej zaliczyć należy przede wszystkim dozorców domowych, którzy w dniu 1 stycznia 1936 roku rozpoczęli nowy ciężki okres walki o umowę zbiorową.

Kilka tygodni temu w obszernym artykule omówiliśmy na naszych łamach sytuację jaka panuje wśród dozorców domowych i wskazywaliśmy, że t. zw. uprzywilejowani dozory, których uchody przechrztały istniejące najniższe marzenia innych członków świata pracy, zaliczają się tylko do wyjątków. Właściwą grupę dozorców domowych stanowią stary i ludzie, mieszkający w piwnicach i dołach kłocznych na przedmieściach i Warszawie, stanowiąc ludźmi, którzy pracują za nielżywy kat mieszkalni, nie pobierając żadnego wynagrodzenia za swoją pracę.

Umowa zbiorowa, podpisana przez właścicieli domów i związku dozorców na zasadach krzywdzących najbiedniejszych dozorców wygasła w dniu 31 grudnia i dozory stanęli wobec tragicznego pytania, czy następna umowa zbiorowa nie będzie gorzszą, czy zdoła się utrzymać przynajmniej na dotychczasowej płaszczyźnie? O żadnej poprawie nie może być naturalnie mowy, bowiem wśród dozorców došlo do tak szalonego rozbitcia, że w samej tylko Warszawie występuje, w interesach dozorców aż pięć związków zawodowych.

Drugą grupę pracowniczą, dla której Sylwester nie miał uroku i przyniósł tylko nowe troski i nowe utrapienia, stanowią pracownicy kolejowi.

Dzień 31 grudnia stanowi sędny dzień dla kolejowych pracowników czasowych sezonowych, czasowo-sezonowych, kontraktowych i dziennic platnych. W tym to bowiem dniu albo kończą się trzymiesięczne wypowiedzenia i kolejarz, który składał swoje zdrowie i siły w służbie dla kolei, odejść teraz musi albo na zawsze, albo na t. zw. bezpłatny urlop bezterminowy, albo wrzucić w tym dniu 31 grudnia wychodzi nowa serja wypowiedzeń.

Rok 1936 rozpoczął się na kolejach państwowych redukcją ni mniej ni więcej od lat ubiegłych. Najwięcej w tym dniu odeszło na bruk niższych funkcjonarjuszów służby ruchu, a więc hamulcowych i konduktorów niższych.

Trzecią wreszcie grupę poszkodowanych przedstawiciele świata pracy i to grupę olbrzymią swymi rozmiarami stanowią chałupnicy. Nowy Rok dla chałupników jest dniem zmiany warunków pracy i stawek. Sklepy i magazyny, korzystające z pracy chałupniczej, starają się zwykle tak nagromadzić zapasy towarów na składzie, aby na okres świąt Bożego Narodzenia i No-

wego Roku nie udzielać chałupnikom żadnych zamówień.

Kombinacje te mają swoje uzasadnienie w stosowaniu najwyższych możliwości wyzysku. Chałupnik, który w ciągu dwóch tygodni świąt wyzerpie wszelkie swoje zarobki, wyda ostatni zapracowany grosz, pozwoili się silą faktu szybciej nakłonić do ustępstw, niż chałupnik, który znajduje się w toku pracy sezonowej. To też wyzysk w tym okresie noworocznym jest poprostu niesłychany.

Mając do dyspozycji całą armię pracowników chałupniczych, którzy wyzbyli się ostatniego grosza, kupcy proponują im częstokroć nawet 50 procent dotychczasowych stawek.

W roku bieżącym wyzysk ten jeszcze się nie rozpoczął. Kupcy wyczekują. Wyczekują chwili, kiedy chałupnicy sami zwrócą się o zamówienie. Z drugiej strony rzeszo chałupnicze, świadome planowanego zamachu, oczekują na pierwszy głos ze strony kupców. Nie wątpliwie w najbliższych dniach jedna ze stron musi przelać upór i zdecydować tem samem o zwycięstwie.

Wymieniliśmy tutaj trzy liczne zawody, dla których Nowy Rok z reguły rzeczy jest za czątkiem nowych kłopotów. Nie znaczą to bynajmniej, aby dla reszty świata pracującego rok nowy był dniem radości i bezwzględnej spokoju.



PECHOWY ROZWÓD

— Mówię panu, panie Kacwestchnął pan Kon, — że my, mężczyźni jesteśmy idjoci. Ze nimy się z kobietą, bo nam się spodobały jej oczy, albo nogi... Jak ci się, idjoto, spodobały nogi, to poco się żenisz z całą kobietą?!

Pan Kac uśmiechnął się z politowaniem.

— Panie Kon, coś czuje, że pan mówi o swoim małżeństwie... Pan podobno rozwiódł się z żoną?

— Owszem... Rozwiódłem się... Ale bardzo nieszczęśliwie.

— Żałuje pan?
— Czego? Ze się rozwiodłem? Skąd! Już dawno chciałem to zrobić.

— Więc o pan mówi, że nieszczęśliwie?

Pan Kon ze smutkiem pokławił głową.

— Opowiem panu o swoim rozwodzie, to pan sam zobaczy, czy szczęśliwie. Pan pewno wie, że ja się rozszedłem z żoną dlatego, że mnie zdradzała...
— A pan ją?

— Proszę mi nie przerywać! To nie należy do rzeczy! Ja teraz mówię o mojej żonie, a nie o sobie... Więc żona nie chciała widzieć rozwodu i ja musiałem w sądzie udowodnić jej winę.

— Co pan zrobił?
— Podalem nazwisko faceta, z którym ona mnie zdradzała. Ale on zaprzeczył i teraz grozi mi mordobiciem, bo jego żona się dowiedziała i żąda rozwodu.

— Ladny szpas!
— To jeszcze nie wystarczy! — Żeby sąd się przekołał, jaki moja żona jest numerka, opowiedziałem jeszcze, że ona swojego pierwszego męża też zdradzała.

— Z kim?
— Jakto z kim? Ze mną. Ona do mnie przychodziła, zanim jeszcze dostała rozwód od pierwszego męża.

— No i co?
— O tem mojem opowiadał mi dowiedział się jej pierwszy mąż i teraz grozi, że mi polamie ręce i nogi.

— Jeszcze jest zazdrosny?
— Nie. Jego bierze cholera, że przy rozwodzie wziął całą winę na siebie i musiał jeszcze żonie dać odszkodowanie. A teraz się dowiaduje, że ona była tak samo winna, jak on!

— Nieprzyjemna historia!
— Jeszcze nie koniec. O tem się dowiedział były mąż mojej obecnej przyjaciółki...
— Ona też się rozwiodła?

— Owszem... Więc jej był mąż, który też zapłacił odszkodowanie, napisał w liście, że mi wybije wszystkie zęby, jeżeli...

Pan Kac poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Panie Kon! Mówmy już lepiej o czem innym. Ja już nie mogę słuchać...

— Nie, to nie. Ja tylko chciałem panu wytłumaczyć, dlaczego ja się rozwiodłem nieszczęśliwie. Mnie ze wszystkich stron grozi mordobicie. Czy to ma być szczęśliwy rozwód?

Napoleon Sadek

Co komu daje dzisiejsza amnestja?

Kłopot z zaopatrzeniem tysięcy zwolnionych z więzień

W dzisiejszym Dzienniku Ustaw ukazuje się tekst uchwalonej przez Izby Ustawodawcze ustawy amnestyjnej. Wobec tego, że ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, dziś zostaną zwolnieni z więzień wszyscy, którzy korzystają z dobrodziejstwa ustawy amnestyjnej. Wczoraj już zostały przez prokuratorów, względnie kierowników sądów grodzkich, przygotowane nakazy do wypuszczenia na wolność różnych więźniów. Nakazy te skierowywane będą do naczelników poszczególnych więzień.

Więźniowie, wypuszczeni na wolność, otrzymają bezpłatne bilety kolejowe do miejsc ich stałego zamieszkania, poza tem patronaty udzielą im pomocy z funduszy, przyznanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Chodzi tutaj o pomoc odzieżową dla tych, którzy jej nie posiadają. Wobec tego, że przy wszystkich więzieniach istnieją patronaty, zawładnęły się również specjalne komitety nie-

sienią pomocy więźniom, opuszczającym mury więziennic. Patronaty i komitety obywatelskie wszczęły również starania u władz, celem umożliwienia wydostania uczciwej pracy dla b. więźniów, by ci nie wkroczyli znowu na drogę przestępczą.

O POŁOWE, O JEDNĄ TRZECIĄ I DAROWANIE ŻYCIA
Przypominamy, że na mocy ustawy amnestyjnej darowane są kary osobom, które zostały skazane, albo mają być skazane na karę nie wyższą, jak 6 miesięcy, jeśli przestępstwo zostało dokonane przed 11 listopada 1935 r. Łagodź się karę o połowę, w stosunku do osób, skazanych do 3 lat. Łagodź się o jedną trzecią część kary pozbawienia wolności, orzeczonej w rozmiarze powyżej lat 3, lecz nie ponad 3 lat.

Odnośnie do przestępstw politycznych, ustawa amnestyjna przewiduje całkowite darowanie kary przestępcom, skazanym na karę do 2 lat, łagodzi się karę do połowy, skaza-

ny na karę do 5 lat, o jedną trzecią — skazanym do lat 10. Poza tem ustawa amnestyjna znosi karę śmierci, zamieniając ją na karę dożywotniego więzienia.

KTO DOZNA ŁASKI, A KTO — NIE?

Amnestja natomiast nie stosuje się do przestępców, którzy działali przeciwko głosowaniu w sprawach publicznych, do fałszerzy pieniędzy, papierów wartościowych, znaków urzędowych, narzędzi mierzmych, do kolporterów fałszywych pieniędzy, za wyjątkiem tych osób, które były wprowadzone w błąd i przyjęły fałszywe pieniądze, jako dobre; nie odnosi się również do stręczycieli do nierządu i ciąganych z tego procederu zyski, do dostawców narkotyków, do skazanych za sprawy prasowe (znieśławienie w druku) oraz do przestępców, działających na szkodę państwa, samorządu, instytucji prawa publicznego, o ile te osoby są funkcjonariuszami tych instytucji. Wreszcie z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej nie korzystają przestępcy cze kowi oraz szpiedzy.

RADJO

ROZGŁOSIENIA WARSZAWSKA

6.30 Kolenda, 6.35 Polonka, 6.34 Giunastylia, 6.30 Muzyka, 11.57 Sygnal czasu, 12.00 Segnal, 12.15 Koncert Orkiestry Kameralnej, 13.00 Koncert poludniowy, 13.25 Chwilka gospodarstwa, 13.30 „Z ryku pracy”, 13.50 Fragmenty operowe, 14.00 Pogadanka dla dzieci, 14.15 Koncert Operowy, 14.45 „W klanie ucieczkow”, 14.50 Recital operowy, 17.30 Poradnik sportowy, 18.00 Kwin tel syntezowy, 18.30 Pogadanka, 19.05 Koncert rękomiowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 Koncert Symfoniczny, 22.30 Muzyka taneczna.

SKRZYDŁO PRZED MIKROFONEM
JOZEF SZKIDT PRZED MIKROFONEM
DO ARJI OPEROWEJ
Dn. 4. b. m. t. j. w sobotę 11.10.36, 22.00 muzyka indywidualnie wspomnianego artysty w swobodnej sferze, Jozefa Szkidta, który wystąpi przed mikrofonem radiostacji warszawskiej w audycji „Złoty wieczór”. Audycja towarzyszyć będzie orkiestrze P. R. pod dyktando Zdzisława Górnyskiego.

STARE KOLEJY W NOWEJ SZCIE
KONCERTE RADYJO
Od wieków służą tematy Bożego Narodzenia za źródło curaz i nowych natężeń. Szerzą polskich kompozytorów, wiodących wpracowuje mniej lub więcej znane kolendy, albo też tworzą kolendy zupełnie nowe. Do najbardziej znanych kolend w radiostacji warszawskiej należą: Jan Maklakiewicz i Feliks Rybicki Radjokolendy poznają się dnia 4 stycznia o godz. 20.00 w audycji „Stare kolendy w czwartym odcinku” a „Wigilanka kolendy” — Maklakiewicz wraz z Suitą kolendowa Rybickiego, stworzona a Preludjum — Saryjskie Radio — pod dyktando kompozytorów oraz chóru P. P. W.

W szponach gangsterów

Części trupa w stawie pabjanickim

W związku z podwójnym morderstwem, aresztowano restauratora

Dochodzenia w sprawie zbrodni popełnionej na ś. p. Wiktorze Ratajczyku, są nadal prowadzone. Aresztowano kilka osób poszlakowanych, między innymi właściciela restauracji w Pabjanicach, Frucizka, który był winien Ratajczykowi 600 zł. Pościg za zbiegłymi bandytami prowadzony jest przy

pomocy psa policyjnego.

Dotychczas nie odnaleziono pozostałych części kadłuba, który został wylowiony w stawie schetblerowskim. Jak wiadomo, istnieje uzasadnione przypuszczenie, że kadłub ten należy do jednego z uczestników napadu rabunkowego,

który został ranny przez ś. p. Ratajczyka. Przepuszczalnie bandyta umarł w samochodzie podczas ucieczki i towarzysze jego zdecydowali się, celem ułatwienia sobie ucieczki, na czyn potworny: pochwytowali zwłoki swojego kamrata i wrzucili do stawu.

Smierć chwyciła go za nogę

Straszny wypadek kolejarza

Na dworcu kolejowym w Bydgoszczy rozegrał się tragiczny wypadek. Torem kolejowym przechodził zwrotniczy Bronisław Mik, który przestał wiając zwrotnicę, stanął tak nieszczęśliwie, że spojenia szyn schwytyły mu nogę. W tym samym czasie nadjeżdżał

jakiś pociąg. Przed zwrotniczym stanęło widmo nieuniknionej śmierci. Mik zaczął przeraźliwie krzyczeć, wzywając rozpaczliwie pomocy. Wołania jego jednak nikt nie słyszał. Niemal w ostatniej chwili, gdy pociąg

wjeżdżał już na zwrotnicę, Mik jakimś nadludzkiem wysiłkiem zdołał wyrwać nogę z żelaznych kleszczy. Zwrotniczy padł obok mijającego pociągu, odnosząc dotkliwie obrażenia. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia
Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Ja cię teraz zabiję!

Krwawa zemsta kamienicznika na lokatorze

Stefan Głogowski, 20-letni młodzieniec, zamieszkiwał wraz z matką przy ul. Ożarówskiej 37.

Współwłaścicielem tego domu był Roman Kozłowski, który do Głogowskiej rościł pretensje, iż całe komorne płaci do rąk jego siostry, zamiast uiszczać połowę komornego.

Na tem tle w ostatnich czasach wynikały ostre zajścia. W czasie jednego z nich Kozłowski poturbował Głogowską. Z pomocą matce przyszedł Stefan Głogowski. Wreszcie zajściu kres położyła policja. Tego samego dnia Kozłowski spotkał na pustej ulicy Głogowskiego.

Jaki był faktyczny przebieg spotkania trudno ustalić. Jest tylko faktem, że w wyniku Kozłowski pozostał na ulicy w kałuży krwi.

Przewieziony do szpitala Kozłowski zeznał, że rzucił się nań z nożem w ręku Głogowskiego, wlatując:

— Ja cię teraz zabiję! Głogowskiego policja nie mogła odszukać. Dopiero po trzech dniach, dowiedziawszy

się, że Kozłowski walczy ze śmiercią, Głogowski oddał się sam w ręce policji.

Zeznał on jednak, iż groźba zabójstwa wyszła od Kozłowskiego i sam działał w obronie koniecznej.

Wczoraj Głogowski stanął

przed Sądem Okręgowym oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Zbadany w charakterze świadka Kozłowski, który walczył się z ran, podtrzymał wersję, iż Głogowski pierwszy rzucił się nań z nożem.

CZYŚCI I ZAPOBIEGA PRACUJĄCYM ZĘBÓW MYDEŁO CHERYS

Komu ufać, gdy i tacy kradną?

Niebezpieczni kierownicy towarzystwa ubezpieczeń „wynieśli“ ćwierć miliona

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się sensacyjna sprawa o kolosalne nadużycia, popełnione na terenie Towarzystwa Ubezpieczeń „Piast” w Warszawie. Ogólna suma strat poniesionych przez towarzystwo Piast przekracza 260.000 zł.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że nadużyć dopuszczali się ludzie, stojący na naczelnym stanowiskach, otrzymują

cy za swą pracę ogromne przecięte wynagrodzenie.

I tak. Dyrektor „Piasta” Franciszek Olewniak, kierownik działu ubezpieczeń na życie, z tytułu zajmowanego stanowiska miał prawo podejmować z kont bankowych i kasy towarzystwa sumy pieniężne. Ten przywilej Olewniak umiał w cudowny sposób wykorzystywać dla siebie. Oto podejrzany kwoty poprostu zabie

Chciwość wykołoiła kolejarzy Rządka malwersacja biletem bez dziurki

Kazimierz Koperkiewicz, Marceli Ciecierski i Franciszek Gajda, pracownicy warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych, wpadli na niezwykły sposób dokonywania nadużyć.

Oto weszli w porozumieniu z kasjerem kolejowym Antonim Błachnio i przy jego po-

mocy zorganizowali bandę, która czerpała zyski na biletach kolejowych.

Sposób był dość prosty. Konduktorzy pociągów podmiejskich bardzo często nie mogą obejść wszystkich podróży i dzięki temu niektóre z biletów oddawane są na stacji biletorem — nieprzedziurawione.

Koperkiewicz, Ciecierski i Gajda, będąc właśnie biletami na stacji Warszawa - Główna, wybierali bilety niedziurkowane i za pośrednictwem zafanego, Wacława Ciszewskiego, doręczali je kasjerowi na stacji Włochy — Antoniemu Błachnio. Błachnio bilety te po raz drugi sprzedawał pasażerom. Sumami w ten sposób uzyskanymi dzielili się wszyscy członkowie szajki.

Wreszcie przestępstwo wydało się i cała pomysłowa piątka stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Katastrofalne obsunięcie się ziemi

GRENOBLE, (PAT). — Pośród wiosek Rosans i Eyguans w departamencie Hautes Alpes nastąpiło znaczne obsunięcie się ziemi, przy którym około 4 milionów metrów sześciennych ziemi zwałiło się na płaszczynę o powierzchni 250.000 mtr. kw. Przebiegająca tamtejsze szosa jest zasypana na przestrzeni 500 metrów.

Lawina ziemna zniszczyła znajdujący się w dolinie młyn i uszkodziła most. Łożysko rzeki przemieściło się o 100 metrów w bok. Panuje obawa, że mogą nastąpić dalsze obsunięcia się ziemi.

Wreszcie jednak nadużycia zostały wykryte i trzech wybitni kierownicy - defraudanci zostali zdemaskowani.

Na rozprawę wczorajszą, której przewodniczył sędzia Choroszewski, powołano znaczną liczbę świadków i biegłych.

W imieniu pokrzywdzonego Towarzystwa „Piast” adw. Fajans wnosil powództwo, poszukując na defraudantach zrabowanych sum.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 gr.

Czy jesteście członkiem LOPP

Wiara w dziwy z zaświatów

Komu urodzi się „strzyga“ o 24 pałcach

W Karwieńskich Błotach nad otwartym Bałtykiem powstała niejaką Dettlaffówna dziecko mające po 6 palców u obu rąk i nóg, czyli razem 24 pałec. Skłonny do zabobonów lud tej części wybrzeża twierdzi, że narodził się „wieszczka”, rodzaj zmyru. Za „wieszczką” uważane jest dziecko, które rodzi się w czepku. Ponieważ jest to wypadek na Kaszubach niesłychanie rzadki, nie dziwnego więc, że nowonarodzone „wieszczki” jest na uszach wszystkich. Przepowiednia mi ze zdolności „wieszczki”, to jest jasnowidzenia i przepowiadania przyszłości. Poza tym uważa się go za dziecko szczęścia. Lecz po śmierci nie będzie miało spokoju, o ile nie wykonane zostaną pewne zabobonne praktyki. Podobno najskuteczniejsza jest obecnie choronia je przed urzeczem.

ŻEBY PIES NIE SZALAŁ
W Kościszynie na Kaszubach i okolicy lud twierdzi, że aby pies nie „szalał” i nigdy nie pogryzł swego pana lub do mowonków, znakomitym środkiem ma być danie mu w dniu wigilijnym z każdej potrawy po łyżeczkę odrobiny jedzenia. Tego rodzaju środek zapobiegawczy ma wpływać cały rok korzystnie dla psa i chronić przed wścieklizną. Zdaniem ludu, pies w noc wigilijną widzi i odczuwa dusze, które o północy pojawia-

ją się w obecności. Trzeba wówczas stać ostrożnie, by jakiej duszy nie zdeptać.

NARZĘCZONY WYSTUKANY Z KIJKA

W przeddzień świąt Bożego Narodzenia panuje w okolicy kartuz ciekawy obyczaj snucia wróżb z małych kijków. Dziewczęta o zrąku gromadzą się na końcu wsi i wraz z chłopcaru biją kijkami drzewa lub ploty, przyczem nasłuchują odgłosu, z której bowiem strony echo dojdzie, z tej strony zjawi się narzęczony. Ponieważ uderzenie kijka ni odbywa się na końcu wsi, a chaty stanowią doskonałe odbicie dla echa, panuje zwyczaj radość wśród dziewcząt, że narzęczony pochodzić będzie z wsi rodzinnej. Chłopcy zaś odliczają paliki plotowe. Wygląd dziesiątego palika jest ucydującej dla wyglądu przy szłej wybranki serca. Odlicza nie palików odbywa się po ciemku.

PTAKI PROWADZA NA SZPROTKI

W połowach szprotów na morzu polskiem, rybaczy niejednokrotnie w wyszukiwaniu ławic tych rybek, kierują się obserwacją lotów dzikiego ptactwa morskigo, np. mew, kaczek i t. p. Ptaki żerują na morzu, większe ich skupienia są nieomylnym znakiem, że odnalazły ławicę szprotową, z czego korzystają rybacy i kierują swoje statki w tym kierunku, gdzie ptactwo nad wodą krąży. Ptaki bowiem dokładnie wskazują, gdzie ławica się znajduje i w jakim kierunku przebiega.

W okolicach Pucka, w Żelistrzewie, Rżuczewie, Oslaninie, Rewie, Polczynie i Darzłubiu istnieje obyczaj, który w innych okolicach Kaszub jest już na wymarcu, tak zwane „wymuszanie” urodzaju.

W imieniu pokrzywdzonego Towarzystwa „Piast” adw. Fajans wnosil powództwo, poszukując na defraudantach zrabowanych sum.

Deszcze, które wróżyły koniec świata

Niesamowite zjawiska w przyrodzie

Historie dawnych lat, stare kroniki i legendy notują wielokrotnie wypadki niezwykłych deszczów, w czasie których ziemia zasypywana była bądź płomiennymi pociskami, bądź popiołem lub kamie mami. Niezwykłe te zdarzenia wstrząsały pełnami przesa-dów umysłami ludzi ówczesnych, którzy widzieli w nich karę Bożą, zapowiedź końca świata lub przerożnych klęsk, które nawiedzały ludzkość.

CZERWONY DESZCZ

Nauka współczesna rozwijała już wiele tajemnic, które otaczały pojawienie się tych niezwykłych deszczów, niemniej budzą one wielkie zainteresowanie i nie przestają być przedmiotem szczegółowych obserwacji i badań uczonych. I tak gdy przed paru miesiącami przeleciał nad Dinan we Francji deszcz czerwony, który okoliczni mieszkańcy nazwali „deszczem krwi”, poddano wodę deszczową dokładnej analizie, która wykazała, że zerwonym kolor zawdzięcza malutki owocom, zawierającym znaczny procent cukru. Owoco te pod wpływem powietrza fermentowały, i uniesione przez silne

wiatry roztopiły się w wodzie deszczowej.

DESZCZ Z POPIOŁU

Jednym z najbardziej interesujących zjawisk jest deszcz z popiołu, który wydarza się w okolicach wulkanów i najczęściej zapowiada ich wybuch. Popioły, które wytwarzane są z lawy w jej najwęższym stanie rozpadu, sproszkowane pod wpływem wycie lin gazowych, są gwałtownie uniesione wiatrem na bardzo dalekiej nawet przestrzeni i spadają tam w formie deszczu. I tak Szwecja nawiedzana była przez deszcze z popiołu, pochodzące z wulkanów Islandji, a popioły z wulkanów Etny i Wezuwiusza spadają w formie deszczu w Afryce Północnej. W krajach egzotycznych np. na Antylach, wydarzają się istne trąby powietrzne popiołu, które powodują masowe zairucia, a nawet zaduszenia powietrzem pełnym popiołu. Obok tego istnieją deszcze z błota, które powstają wskutek kondensacji gazów, wydobywających się z kraterów wulkanów, i pomieszania się ich ze strumieniami wody. Masy błota, zalewające tereny na znacznej prze-

strzeni, powodują straszliwe klęski.

DESZCZ Z KAMIENI

Największym lękiem przemawiającym zawsze ludzi deszcz aerolitów, t. zn. ciał pochodzących z okolic pozaziemskich i upadających na powierzchnię globu ziemskiego. Pociaki te, gdy spadają, eksplodują z silną detonacją, tworząc często istny deszcz z kamieni — meteorytów.

Nawet manna biblijna, spadająca z nieba, znalazła wytłumaczenie naukowe, ponieważ podobne wypadki deszczu powtarzały się w czasach nowożytnych i mogły być do kładnie zbadane. Otóż „manna” jest substancją, złożoną głównie z cukru, który znajduje się na powierzchni pewnych roślin w formie kropel, uniesionych następnie przez silny prąd powietrza.

DESZCZ PŁASZCZYSTY

Ponadto plaga okolic, leżących w pobliżu równik, są deszcze z piasku. Ostatnio deszcz taki nawiedził zupełnie niespodziewanie jedno z miast Stanów Zjednoczonych, którego mieszkańcy musieli przez cały dzień zastaniać twarze chustkami w obawie przed u-

Park królewski pod wodą

LONDYN, (PAT). Powodzie w Anglii obejmują coraz większe obszary. Poziom wody na Tamizie pod Londynem jest wyższy od poziomu większości dzielnic miasta. W okolicach Maidenhead i Windsoru zala-

ne są wszystkie drogi. Park królewski w Windsorze znajduje się pod wodą. Na kilku liniach kolejowych ruch jest przerwany z powodu zalania torów.

Nowy Jork szalał w Sylwestra

NOWY JORK, (PAT). Wieczór sylwestrowy w Nowym Jorku obchodzony był nie zwykle uroczysto i wesoło. Noc sylwestrowa przypomina

ła najlepsze lata pomyślności. Wszystkie restauracje były przepelnione. Przez Times Square przewalilo się około miliona ludzi.

Proces zabójców min. Pierackiego

Trzeci dzień mowy prok. Żeleńskiego

Charakterystyka oskarżonych i rola poszczególnych osób w spisku na życie min. Pierackiego, tak plastycznie przedstawione przez prok. Żeleńskiego, należą do najciekawszych momentów w tym olbrzymim procesie. Cztery dzień przemówień oskarżyciel skich wypadł równie mocno i drugoczo, jak dni poprzednie.

Prok. Żeleński zajął się wczoraj przede wszystkim charakterystyką pozostałych oskarżonych.

Mówiąc o osk. Lebedzie, oskarżyciel wyczerpująco omówił wszystkie dowody, jakich dostarczyło śledztwo. Zarówno w jego świetle, jak i przewodu sądowego Lebed urasta do jednego z najgroźniejszych spiskowców z pod znaku O. U. N.

W całej jego działalności wiernie mu służył i znakomicie pomaga naręczona osk. Darja Hnakiwska.

— Z pozycji — mówi prok. Żeleński — jaką zajmowała Hnakiwska w organizacji, z roli, jaką wyznaczył jej Banderka i z sytuacji, wynika niezbicie, że Hnakiwska musiała wiedzieć co planuje się w Warszawie, t. j. wiedzieć o przygotowaniu do zamachu na min. Pierackiego.

Jest ona cz onkiem O. U. N. i to niepowądzanym.

— Wyczerpałem — mówi dalej prokurator — rolę wszystkich, którzy pomagali bezpośrednio do zabicia ministra Pierackiego. Co do jednych oskarżonych, argumentów jest więcej, co do innych, jest mniej, w żadnym jednak razie nie można z tego wnioskować, aby oskarżenie przeciwko komukolwiek było niezasadzone.

Przechodząc do osk. Czornaja, który jest pierwszym ogniwem w ucieczce Grzegorza Maciejki, prokurator podkreśla, że Czornaj jest winny zarówno tego, iż był członkiem organizacji i tego, że dał pierwszy prztyłek Maciejce i ułatwił mu dalszą ucieczkę z Polski.

Jako drugie ogniwo w tym łańcuchu, to osk. Myhal. I on należy do wybitnych oficerów O. U. N.: jest szefem wywiadu bojowego, uczestniczył w zamachu na konsulat sowiecki, w przygotowaniach do zamachu na komisarza Kossobudzkiego, zabija osobiste Baczyńskiego, przygotowuje zamach na pos. Matczaka, organizuje śmiertelny zamach na dyr. Babija i bierze udział w przygotowaniu zamachu na drukarnię Jaskowa. Jest też na zoldzie organizacji.

W zeznaniach swych udzielił w ton szerokości.

Jego szczerość jest typowa dla członków O. U. N. Gdy widzą oni, że są obciążeni dowodami, starają się odciążyć tych, co do których jest pewna nadzieja.

Pobudki te są niewątpliwie szlachetne, budzą nawet sympatię i szacunek. Panowie Sędziowie, o tem pamiętać, by za pisać to na jego dobro.

Myhal to postać tragiczna. Jeden z tych rozbitków, jedna z tych ruin ludzkich, żywy do kument tego, do czego prowadzi okrutna i zbrodnia działalność O. U. N. To jest człowiek raz na zawsze zniszczony.

I dłuższy ustęp prok. Żeleński poświęca przedstawieniu tej roli. Ostatnie słowa prokuratora w tej części przemówienia brzmiały:

— Człowiek ten, który nie ma obrońcy i zasługuje nato, abym podkreślił jego dobre strony i podniósł okoliczności łagodzące jego winę, niemniej musi być surowo ukarany, bo jego działanie było bardzo zwinione i brzemienne w skutki.

Za zabicie Baczyńskiego i Babija będzie sądzony on we Lwowie. Dziś okolicznością łagodzącą niech będzie to, że za bil on Baczyńskiego w przekonananiu, że zabija konfidanta, ale tu z tragicznym wyrazem i zgodnie z prawdą oświadczył, że Baczyński nie był kon-

fidentem. To jest tragedja, to jest klątwa tej organizacji, to jest przykład, jak się szafuje życiem ludzkim, ale to w pewnym stopniu musi być położone na szalę, jako wzgląd, który tego chłopca winien ratować.

Następnie prok. Żeleński omówił działalność ostatnich oskarżonych w tej sprawie, Kaczmareckiego, Zaryckiej i Rakka.

W odniesieniu do Rakka prokurator Żeleński użył szczególnie ostrych słów piętnując jego oblicze moralne.

Ożenił się, nie wiedząc kiedy

Alkohol i czar kobiety owładnęły tęgą głowę

W tych dniach urząd stanu cywilnego w mieście Oakland całkowicie zmienił swój wygląd. Stateczni i poważni urzędnicy śmiali się do rozpuku i przypomnieli bandę rozluźniających lobuziaków. Powodem tego huraganowego śmiechu była karika, nadesłana przez niejakiego R. E. Gerarda z Nowego Jorku. List brzmiał następująco:

„Przed 5 laty pobrałem się z jedną panią z waszego miasta. Obecnie chciałbym się rozwieść, lecz niestety nie pamiętam jej nazwiska. Czy moglibyście, panowie ustalić, z kim właściwie się ożeniłem? Mógłbyście dodać, że ślub odbył się w Nowy Rok. Z poważaniem R. E. Gerard.”

STATECZNY, A „ZALAL SIE”

Rzeczywiście była to arcyzabawna historia, z jaką urzędnicy stanu cywilnego jeszcze nie spotkali w swej długiej praktyce. Oto jakiś nowo-jorski kupiec przyjechał do słonecznej Kalifornii, zakochał się po uszy w pięknej kobiecie, ożenił się z nią, a następnie zapomniał, jak się ona nazywa. W jaki sposób to się stało?

Na to pytanie nie potrafił by nawet odpowiedzieć sam Gerard, stateczny kupiec nowojorski. Winę zato ponosi szalona noc sylwestrowa.

Przed 5 laty Gerard przybył

Estonja wprowadzi ustrój korporacyjny

TALLIN, (PAT). Prezydent republiki Paets wygłosił wczoraj przez radio przemówienie noworoczne, w którym ogłosił projekt wprowadzenia w Estonji ustroju parlamentarnego, opartego częściowo na zasadach korporacyjnych.

W lutym b. r. odbędzie się, wg. słów prezydenta, plebiscyt w sprawie projektu ustawy, dającej rządowi pełnomocnictwa do zwołania zgromadzenia narodowego celem ułożenia nowej konstytucji. Jeżeli naród uzna, że obecna konstytucja wymaga reformy, wówczas zgromadzenie narodowe, wybrane pozostanie bezpośrednio przez naród.

Nowy parlament estoński,

zadaniem prezydenta, powinien składać się z dwóch izb. Pierwsza izba powinna być wybrana bezpośrednio przez naród. Po szczególności posłowie wybierani będą większością głosów. Druga izba składać się ma z przedstawicieli korporacji zawodowych i instytucji publicznych.

Kupon porady
prawnej

Czytajcie
„Nowego Sportowca”

Parlament francuski uchwalił budżet w Noc Sylwestrową

PARYŻ (PAT). Po 24-o godzinnych obradach parlament francuski uchwalił ostatecznie wczoraj rano całość budżetu na rok 1956.

Nocne obrady izby deputowanych przedstawiały widok dość oryginalny. Brało udział w tem nocnym posiedzeniu około 30 deputowanych. Niektórzy z nich przybyli we frakach i smokingach. Przed północą i ta uczba przerodziła się nieco, poczem dopiero około godziny 4-ej nad ranem

przybyli nowi deputowani, luźnijąc swych zmęczonych kolegów.

Po przyjęciu budżetu premier Lalau w izbie deputowanych, a minister Sprawiedliwości w Senacie odczytał dekret o zamknięciu sesji parlamentarnej.

Po uchwaleniu budżetu i po rozpoczęciu wakacyj parlamentarnej nastąpi pewien okres rozjemstwa politycznego — pisze „Echo de Paris”. Jakkol-

wiek życzymy sobie, aby okres ten był jak najdłuższy, to jednak stwierdzić musimy, że zapowiada się on raczej na bardzo krótko. Radykałi są wzburzeni. Nieliczna grupa deputowanych radykalnych, którzy oddali swe głosy za rządem, była w ciągu trzech ostatnich dni przedmiotem ataków i gróźb ze strony lewicowców. Ugrupowania, wchodzące w skład Frontu Ludowego myśla już o nowym ataku na rząd.

Tłum Arabów uratował życie lwicy

Bo sprawiedliwy ma serce dla każdego stworzenia

Lwica Herta była ozdobą amsterdamskiego cyrku ben Ibrahim Abdullacha. Stali by walecy ubóstwiali to piękne i doskonale wytresowane zwierzę. Lecz czekała ich niemiła niespodzianka. Pod wpływem kryzysu Abdullach musiał zlikwidować cyrk i sprzedać wszystkie zwierzęta. Nie mógł się tylko rozstać z lwicą, Hertą, która się urodziła w jego zwierzyńcu i którą sam tresał.

Abdullach tak się przywiązał do tego zwierzęcia, że ni gdy nie rozstał się z niem nawet gdy wychodził na miasto, brał ją ze sobą, prowadząc lwicę na smyczy.

Interesy Araba sły jednak coraz gorzej. Bieda zaczęła zaglądać mu w oczy i nie miał wprawy co jeść. Za ostatnie grosze kupował żywność. Jednakże nie dla siebie, lecz dla ukochanego zwierzęcia. Zdawało mu się, że lwica ocenia tę miłość, gdyż coraz bardziej była

przywiązana do swego pana. Lecz wreszcie wyczerpały się zasoby pieniężne Araba i nie mógł nawet kupować mięsa dla zwierzęcia.

Zalosny ryk zgłodniałego zwierzęcia po nocach budził sąsiadów ze snu. W obawie przed lwicą, która naskutek głodu mogła się przeobrazić znów w krwiożercze zwierzę, donieśli o niej policji. Policja chciała przekazać zwierzę ogrodowi zoologicznemu. Lecz zarząd nie chciał jej przyjąć. Iwierzcił, że posiada znaczną ilość lwów w ogrodzie i że nie może obciążać budżetu przez nabywanie i karmienie jeszcze jednego lwa. Wówczas policja postanowiła zgładzić Hertę. Lwica jakby odczuła to. Znowu stała się łagodna jak baranek i przestała ryczeć. Lecz niewiele to jej pomogło. Dzień egzekucji zbliżał się.

Wiadomość o tem lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście. W dniu, w którym miała

nastąpić egzekucja do wrót cyrku podążyły tłumy ciekawych, którzy chcieli po raz ostatni ujrzeć to piękne zwierzę.

Nagle ktoś z tłumu wygłosił mowę o tem, że należy ratować Hertę. Mowa wzruszyła do głębi tłum i posypały się datki. Niebawem zebrała się wcale poważna sumka, bo aż 3000 złotych. Z pośród tłumu wybrano delegację, która udała się do komisarjatu policji, prosząc, by odwołano wykonanie egzekucji. Następnie ta sama delegacja udała się do zarządu ogrodu zoologicznego. Wręczono zarządowi zbraną sumę i ten zgodził się przyjąć lwicę w charakterze „pensjonarki”, którą będzie się utrzymywać z zbranego „funduszu”.

Gdy Abdullach dowiedział się o tem, rozplakał się serdecznie. Gorąco dziękował tym wszystkim, którzy brali czynny udział w uratowaniu jego pupilki od śmierci.

NABIŁA GO W TĘ
BUTELECZKĘ

Nieznajomi serdecznie przyjechali go do swego grona i smutny nastrój Gerarda powoli mijał. Jego rozbawienie doszło do szczytu, gdy piękna sąsiadka wyjęła z torebki małą butelkę wódki. Piękna nieznajoma prosiła go, by nie krępował się i pił, ile chce tego „boskiego napoju”. Gerard nie dał się długo prosić, i często zaglądał do kieliszka. Nagle jeden z biesiadników zaproponował spędzić resztę nocy w jakiejś podrzędnej knajpie. Goście z radością przyjęli tę propozycję i towarzysztwo udało się do knajpy, gdzie do rano pito na umór. Gdy o świcie opuszczano knajpę, Gerard ledwo trzymał się na nogach. Jego piękna towarzysząca, którą poznał tej nocy, miała mocną głowę. Choć piła tyle, co inni, nie odczuwała nawet najmniejszego zamętu w głowie. Podeszła do Gerarda i podala mu ramię.

Dalszych dziejów tej hulanki Gerard nie przypomina sobie dokładnie. Wie tylko, że chodziło się od lokalu do lokalu i wszędzie się piło.

„PÓŹNIEJ PRZYPOMNIAŁ
SOBIE” TEN ŚLUB

Pamiędzą z raptowną szybkością zniknęły z kieszeni, a czem lżejszy był portfel Gerarda, tem cięższa była głowa. Ostatnim etapem tej hulawczej nocy sylwestrowej był urząd stanu cywilnego, gdzie zawitano dopiero w godzinach popołudniowych. To Gerard brał ślub ze swą piękną towarzyszącą.

W kilka dni po ślubie Gerard wyjechał do Nowego Jorku. Noc sylwestrowa, małżeństwo i piękność z Oaklandu poszły w zapomnienie. Gerard nie tęsknił wcale za wybranką swego serca i nie pragnął ujrzeć jej po raz drugi. Również jego małżonka nie dawała o sobie żadnego znaku.

Przed pewnym czasem Gerard zakochał się i chciał wstać w związku małżeńskie z ukochaną. Dopiero wówczas uświadomił sobie, że kiedyś ożenił się. Lecz w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć imienia i nazwiska pierwszej żony...

Urząd cywilny w Oaklandzie sprawdził książki i przesłał Gerardowi dane o jego „żonie” i obecnie Gerard wniósł do sądu prośbę o rozwód. Czy sąd weźmie pod uwagę okoliczności, w jakich odbyło się to małżeństwo i udzieli rozwodu, jest rzeczą mocno wątpliwą.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

W WIEZIENIU

Najpierw umieszczono nas w areszcie.

Henryka zaprowadził wywiadowca na wyższe piętro, ja zaś pozostałam na parterze.

Były tu cele dla kobiet. Zo stałam umieszczona w największej.

NAZAJUTRZ ZOSTAŁAM PRZENIESIONA

do kobiecego więzienia na t. zw. „Serbję”. Tu cele były du że i wygodne, nie było wilgoci, a małe, ciepłe, i okratowane okienko dawało w każdym razie kontakt ze światłem i wolnością. Moje towarzyski były to osoby przeważnie z inteligencji. Bohaterki głoszących w swoim czasie procesów.

Zauważyłam, że przyzwyczaiły się wszystkie do życia w więzieniu, znały dokładnie regulamin więzienny i, co mnie najbardziej dziwiło, używały całą masę obcych zupełnie dla mnie słów i określeń, ktorými posługują się więźniowie.

Marzeniem każdej z nas było otrzymać jakąś pracę w więzieniu.

Wszystkie towarzyski celi INTERESOWAŁY SIĘ MOJĄ SPRAWĄ.

Zadawały mi niejednokrotnie pytania, które wprowadzały mnie w wielki kłopot.

Nie mogły zrozumieć, z jakiego powodu znalazłam się tutaj. Musiałam im w końcu nablagować całą masę niestworzonych historii — dopiero miałam spokój.

Pe pewnym czasie zostałam zawiadzana do sądnego śledczego. Gdy przyszedłam, zastałam tam już Henryka. Błdy był i miał jakieś błędne, zropakowane oczy.

— Felu, nie wiesz przypadkiem, kiedy nas zwolnią? — zapytał.

Nie orjentowałam się, co mam mu odpowiedzieć, przecież ja wiedziałam jeszcze mniej, zapewne, niż on. Ale, widząc jego przygnębienie i obawę, powiedziałam:

— Bądź spokojny, kochanie, zwolnią nas zaraz po przesłuchaniu, może jeszcze dziś.

Wiedziałam, jak zmienił się pod wpływem moich słów. Twarz jego nabrała zwykłej pewności siebie. Złknął zaraz przygnębienia.

— Jak spędzisz noc? — zapytał zupełnie już spokojnie.

— BARDZO DOBRZE! — odpowiedziałam. — Wszystko to takie dla mnie nowe i egzotyczne, że na pewno nie nudziłam się.

Henryk zaśmiał się.

— Tak, to jest bardzo interesujące, ale nie chciałbym tu spędzić jeszcze jednej nocy — toby przestało już być zabawne — i wstrząsnął się na samą myśl o dalszym tu pobycie.

Gdyby wiedział, ile jeszcze długich miesięcy dane mu będzie przeżyć w więzieniu.

Do dziś dnia siedzi jeszcze biedaczysko i liczy już nie dni ale godziny i minuty, które oddziela go od wolności.

Przesłuchanie u sądnego trwało w ten sposób krótko i znów musieliśmy się rozstać i znów za każdym z nas zamknęły się ciężkie bramy więzienia.

Niebawem stało się dla nas jasne, że najlepszym dla nas załatwieniem sprawy będzie proces, który tę całą serję tra

gicznych splotów oświetlił ze wszystkich stron.

Ja i Henryk POROZUMIELIŚMY SIĘ Z ADWOKATAMI,

którzy mieli bronić nas przed sądem.

Obronę trzeba było przygotować nader starannie, gdyż akt oskarżenia przeciw nam był wielki i zawierał całą masę szczegółów, dotyczących stawianych nam zarzutów.

Nie mogłam przyzwyczaić się w żaden sposób do życia w więzieniu.

Towarzyski moje umiały jakoś znaleźć sobie zajęcie i rozrywkę, zawsze gadatliwe, zawsze miały temat do rozmowy, a nawet często śmiały się szczerze, opowiadając sobie jakiś dowcip, czy plając sobie figle.

Do mnie nie miały jakoś zaufania — poprostu nie rozumiały mnie, nie byłam ani morderczynią, ani złodziejką, to było dla nich „podejrzane”.

Pewnego dnia POZWOLONO MI ZAJĄĆ SIĘ PRACĄ.

Przydzielono mnie do pralni. Heż przyjemności znajdowałam w noszeniu i rozwisaniu bielizny więźniów.

Nie mnie nie obchodziło, że w pralni jest powietrze nie do wytrzymania, zaduch i żar z kotłów ogromny.

Miałam nareszcie pracę i mogłam spędzić kilka godzin dziennie poza celą.

Aż w końcu nadszedł dzień, w którym

DOWIEDZIAŁAM SIĘ O ZWOLNIENIU.



Na malej wokandzie...

Gość z Pinczówki

(A. E.) Pan Szpapel Hochberg pochodzi z Pinczówki. Ale od lat już mieszka w Warszawie.

Chciał nie dorobił się w silej matki, jednak w latach do rodziny udaje ronekiego bo gacza. I gdy pan Dawid Lipowicz, daleki jego krewny z Pinczówki, przyjechał do Warszawy, pan Hochberg powitał go, nadejty jak banana:

— Dziendobry ciebie, Dawidek — mówił pan Hochberg łaskawym głosem, podając krewnemu dwa palce. — Pozwól do salonu, tutaj dam ci ciebie audjencję.

Nie zważaj na tego, że mówię trochę przez ucha. Ale byłem łaskawo sobie wczoraj zaściębić, no i dostaj mam katar.

Us, jakiego zapachu tu wyjdajesz! Ta prowincja... Moniulek! — klasnął pan Hochberg na syna. — Prędko przybiegaj tutaj z rodka kolońska, bo lata zaraz zemdleje.

No i jak tam u was w Pinczówce? Sie wyobrażam! Ludzie żyją poprostemu jak te świnki, co? He, he, he!

Moniulek! Otraweruj no prędko okno. Trzeba trochę pokój wywietrzyć, z powodu już nie można wytrzymać.

Postanowiono, że będą odpowiadać z wolnej stopy.

Jakież dziwne uczucie ogarnia człowieka, gdy otwórzy się przed nim brama więzienia i nareszcie znajduje się na wolności. Czulał się wten czas, jak dziecko, które nie uważa nianka pozostawia sa

me na ulicy. Denerwował mnie balas, mrużyłam oczy od nadmiaru światła, kilka minut stałam na chodniku, nie mogąc przejść na drugą stronę. Bałam się samochodów i tramwajów. Serce ścisnęło mi się z żalu, gdy pomyślałam, że Henryk tam jeszcze został, że nie może jak ja iść do kina, na

spacer — wszędzie, gdzie mi się podoba, gdzie mam ochotę. Zdawałam sobie sprawę, że mogę spacerować po ulicach całą noc, iść zaraz spać, śpiewać, tańczyć, krzyzczeć — wszystko, co chcę! Boże, jakie to cudowne uczucie być wolnym!

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Włóczy się po nocach z innymi

P. Gena spowiada nam się:

„Jestem szatynką średniego wzrostu. Chłopcy i dziewczyny mówią, że jestem ładna, miła, zgrabna i dość zamożna. Mam lat 17, a już tak trudno mi żyć bez mojego kochanego B-k’a.

Pokochołam go w młodym wieku, bo miałam wtedy za ledwie lat 15, ale znalazłam go od dzieciństwa. Nigdy nie myślałam, że go pokocham, bo jest starszy ode mnie o lat 11. Nie wiem, czy B-k mówi mi prawdę, że mnie kocha od dzieciństwa, ale, jak jeszcze chodziłam do szkoły, to już mu się podobalam.

Jednego razu zapytał, czybym została jego żoną. Odpowiedziałam, żeby poczekał, bo rodzice mnie nie chcą w tak młodym wieku wydać zażamą. Powiedział, że będzie czekał, bo mnie szalenie kocha.

Ja w to niebardzo wierzę, bo jakby mnie kochał, nie spotykałby się z innymi. Nie wiem, dlaczego to robi. Nie dość, że w dzień z innymi chodzi, to i w nocy się włóczy z

niemi. Pomimo wszystko go kocham i żyć bez niego nie mogę.

Nie mieszkam w tym miasteczku, co on. Teraz rzadko przyjeżdża do swych kolegów w tem miasteczku, co ja mieszkam. Ma dobrą posadę. Pytałam się jego kolegów, dlaczego nie przyjeżdża, to mówią, że ma dużo pracy. Sz. P. Redaktorze, doradź 17-letniej dziewczojce.”

Nie należy nigdy wysnuwać żadnych decyzjiących wniosków z oko licznosci, że ukochany spotyka się z innymi. To jego dobre prawo. Może z nasubój kochać się w jednej, a jednak niekiedy obcować z wieloma innymi. Czy mężczyzna kochający musi się myśleć o wszystkich innych swych znajomościach? Synajmniej! W tej mierze niech niegę Pani nie ma wątpliwości. Jeżeli są inne — najlepszej je wyjaśnić osobicie, a jeżeli to Pani tak pilnie, proszę pojechać do ukochanego i rozmówić się z nim.

GIĘTE meble najtańszej skład fabryczny. Tapczany, kuchnie. Nowy Świat 30, wprost Chwałowej. Radelicki.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Miałam wrażenie, że to był umarły”.

Pani „Liłka” pisze: „Śniło mi się, że byli u nas jedni państwo i moja siostra.

Gdy wychodzili, było już bardzo późno i ciemno na schodach. Moja siostra wyszła pierwsza, a ci państwo za nią. Ponieważ jednak zapomniałam włożyć palta, więc wróciłam do mieszkania. Naraz usłyszałam straszny krzyk mojej siostry. Chwyciłam więc latarkę i biegnę na korytarz. W tym momencie siostra wpała do mieszkania, a za nią idzie męz dzyna z psem, wylętn. Uderzyłam tego psa ręką pod szyję. Ale ani pies nie szczekał, ani mężczyzna nie powiedział, tylko przeszli obok mnie i znikli. Ale balam się strasznie. Miałam wrażenie, że to był umarły”.

Ow tajemniczy mężczyzna wróżył Pani rychłe zamążpojęcie. Pies wyżeł — bogactwo, związane z owym zamążpojęciem. Będzie przykreść z powodu obawy i sprzeczka rodzinna. Nie ma Pani szczęścia do loterii. Agnieszka A. J. Narzeczony nie wróci do Pani. Muszę z przykrością zaznaczyć, że w ogóle zamąż Pani nie wyjdzie. Kobieta w rodzinie będzie lekko chora.

Lusia Ziutkowa. Przyszłość Pani zapowiada się bardzo pomyślnie. Blondyn durzy się w Pani. Stosunki domowe polepszą się. Strata nie będzie. Grać nie radzę.

Ludwika z Solnej. Proszę się wystrzeżać, gdyż chce Panią otruć. Przy nie otrzymania Pani przez długi czas. Odwiedzi Panią krewny. Znajdzie Pani pieniądze.

Burza nad światem

(H. L.) Nasze niemo polityczne jest nieustannie zachmurzone. Wciąż wi si nad światem groźba wojny. Czy tak jest naprawdę? Przypomnijmy sobie, jak to było przed wielką wojną światową z przed dwadzieścia lat. Uczyniła to za nas wytwórnia „Fox” w filmie „Burza nad światem”, wyświetlanym obecnie w kinie „Casino”. Jest to połączenie samych tylko zdjęć z natury. Niema żadnej akcji, żadnych „romansów”. Tyłko twarde, nieubłagana rzeczywistość. Poza tem — jedyna w swoim rodzaju o kazzo ponownego ujrzenia starych filmów przedwojennych. Widzimy tam więc wszystkich zdebronizowa-

nym, zmarłych czy pozabijanych monarchów zabórczych. Jest Mikolaj Ostajski, jest Krwawy Wilhelm i „Stary Franc”. Kusząją się przed na mi, jak żywi, widmowe upiory kosm naranych czasów, główni winowajcy czterolatniej krwawej rzezi. A potem oglądamy ich piekielne dzieło, siejące groź i śmierć i zniszczenie. Na zakończenie dodano moral spekuljanie na Polskę... Chcesz pokoju — bądź gotów do wojny. Film zasługuje na ujrzenie, bo kto wie, czy jeszcze kiedy nadarzy się sposobność oglądania tych filmów o wielkiem znaczeniu historycznym i moralnym, połączonych w jedną logiczną całość.

Kobieta, która traci głowę

Zagadkowy wypadek całkowitej utraty pamięci

Przed trzema laty znikła z Bostonu Mabel Elliot. Liczyła 25 lat i uchodziła za najpiękniejszą kobietę w mieście. Pewnego dnia dziewczę opuściło mieszkanie i miało pójść do pracy. Lecz nie zjawiała się w kancelarii adwokata, gdzie pracowała i od tego czasu wszelki ślad za nią znikł.

W kilka dni po tym wypadku w pobliżu miasta Southport znaleziono nieprzytomną kobietę, którą natychmiast przewieziono do szpitala. Po kilku dniach kobieta wróciła do zdrowia. Nie mogła sobie jed-

nak przypomnieć, jak się nazywa i skąd pochodzi. W końcu przypomniała sobie, że nazywa się Edna Smith. Lecz nic więcej nie można było od niej wyciągnąć. Przytem pacjentka zachowywała się zupełnie normalnie i nie zatraciła zdolności psychicznych. Wystraszono się więc dla niej o posadę w Southport i jej szefowie byli z niej bardzo zadowoleni.

Przed kilkoma dniami Edna znikła. Policja zajęła się jej odnalezieniem i umieściła w

pismach jej fotografie. Rodzice znikłej przed trzema laty Mabel Elliot ku swemu przerażeniu rozpoznali w tej Ednie Smith swą córkę.

Narazie policja usilnie szuka Edny, lecz jej starania nie dają żadnego rezultatu. Przypuszcza się, że w końcu Edna sama się gdzieś zjawi, jak to miało miejsce przed trzema laty i znowu nie będzie pamiętała swej przeszłości. Lekarze nie mogą sobie jednak wytłumaczyć tego zagadkowego zjawiska.

Sylwestrowa noc szaleństw

Ludzie chcieli uciec od przykłej prawdy

Noc sylwestrowa przeszła w Warszawie pod znakiem szaleństwa. Konwulsyjne drgawki porwały chorobliwie wychudzone krzyżem ciała i jak by w obronie przed śmiercią rzuciły je na deski dancingu, restauracyjne parkiety i na balowe sale.

Każdy, komu z racji wypłaty pensji zadzwęczały jeszcze w kieszeni nieliczne złotówki, starał się je wydać jak najszybciej i jak najszybciej złożyć w ofierze noworocznego szaleństwa.

Zdawało się w ciągu tej nocy, że jakieś potworne kłamstwo kryje się w naszych wiecznych narzekaniach na biedę i nędzę. Zdawało się, że ta przerażająca rzekomo nędza topi się w kieliszkach wódki, plawi się w sosach majonezowych i ulatnia z dymem drogich cygar.

We wszystkich restauracjach panował tłok niestychający. Stoliki zamówiono już na całą dobę naprzód. Restauratorzy częstokroć stawiali prosto warunki zarezerwowania stolika:

— Ten stolik przewidzieliśmy w kalkulacji na sto pięćdziesiąt złotych — oświadczała, — jeżeli pan nie może na takiego rachunku zagwarantować, to, niestety, nie będziemy mogli stolika zarezerwować.

Bardzo nieliczne stoliki, które nie zostały zamówione, al-

bo, mimo zarezerwowania, nie miały gości, sprzedawano na wagę złota. Restauratorzy mierzyli gości skąd ich wygląda. Jeśli dochodzili do wniosku, że gość będzie mógł zostawić kilka setek, wówczas godzili się nawet na dostawianie stolików.

We wszystkich kinach i w teatrach na onych przedstawieniach sylwestrowych panował tłok niespotykany.

Na salach balowych ludzie stańczyli się, aż do ostatniego tchu. Spoceni i w powycieranych sukniach taflowych — witali Nowy Rok, niestety, już z pustymi kieszeniami i beznadziejni.

Zamroczeni alkoholem, w ciągu tych kilku szalonych godzin udawali krezusów, którzy stać, którzy mają prawo, którzy mają nawet obowiązek złożyć cały swój majątek na ładach barów i przy stolikach restauracyjnych.

Gdzież była też nocy nędza warszawska? Gdzież skryli się ludzie w tachmanach, ludzie o białych twarzach, ludzie o pustych żołądkach?

Nie kryli się. Byli i oni. Wystawiali przed drzwiami restauracji, wystawiali przede drzwiami sal balowych i dancingowych i sprzedawali pijanym gościom baloniki i maskotki.

Nędza warszawska spała w suterrenach, nędza warszawska biła się z rozpachy w barakach

dla bezdomnych, rzucała się z mostów, pijała esencję octową i repetowała broń samobójczą.

Nędza warszawska wozila samochodami i dorożkami pijanych gości i szalonych sylwestrowiczów.

Nędza warszawska wyciągała ręce na ulicach i powtarzała zbiletałymi wargami:

— Z Nowym Rokiem dużo szczęścia życzymy panu hrabiemu. Żeby mu się dobrze działo i żeby go pieniądze nie opuszczały, których teraz nie pożałował biednemu człowiekowi.

A pan hrabia? Albo nie słyszał, albo rzucił okragłą monetę dziesięciogroszową, albo też, zapominając na chwilę, że sam jest tylko pijanym nędzarzem, chwytal się za boki i, unoszony śmiechem, wykrzykiwał:

— Patrzcie państwo, to są ludzie, którzy chleba nie mają... A to zaiste komiczne. Czego się, bracie, martwisz? Nie masz chleba, to chodź ze mną do bufetu, na jedną nocną...

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odlicia podróży powietrznej taniej — wygodniej — szybciej

Wiadomości sportowe

WARTA — SKODA
W POZNANIU

Niedzielny mecz boksercki o drużynowe mistrz. Polski między Wartą a Skodą stanowi w tej chwili największą sensację. Obydwa zespoły są bez względnie najlepszymi osemkami. W tych warunkach walka w Poznaniu nabiera szczególnego znaczenia.

W niektórych wagach Skoda góruje dość wyraźnie, gdy znów Warta ma również mocne punkty w wadze muszej, koguciej i ciężkiej.

Mecz poznański, jeśli nie będzie sędziowany przez zaślepionych arbitrow, na pewno dostarczy ciekawych materiałów dla oceny formy i klasy czołowych pięściarzy.

NIESYMPATYCZNE
AWANTURY
W KATOWICACH

W czasie śródogodowego meczu hokejowego w Katowicach między zespołem śląskim a najlepszą drużyną wiedeńską W. E. V. doszło do gorszących zajść. Jak wiadomo, mecz wygrali Polacy, którzy byli zasiłni kilku olimpijczykami.

Sukces Polaków wyprzedził z równowagi wiedeńczyków. Doszło do tego, że elegancy wiedeńscy zamiast grać, połowali na Polaków, a po meczu rzucili się na swych rywali, a potem na sędziego.

Oczywiście, że wynika ohydna burda, zakończona interwencją policji.

Mamy wrażenie, że sprawą tą zainteresuje się Polski Zw. Hokeja na Lodzie. Jeśli istotnie bezsporna wina jest po stronie wiedeńczyków, trzeba za wszelką cenę zrezygnować z dalszego sprowadzania tak niedyscyplinowanych drużyn. Płacić pieniądze za awantury — to jakoś brzmi niepoważnie.

PRZED MECZEM
MAKABI — WAWEL

Niedzielny mecz boksercki między Makabi a krakowskim Wawelem wywołał dość duże zainteresowanie. W ramach tego meczu dojdzie do bardzo ciekawego spotkania między Chrostkiem a Rosenblumem. Spotkają się dwaj pięściarze, którzy holdują temu samemu systemowi. Będzie to na pewno walka „krwawa”. Zgóry przesądzać wynik walki było by rzeczą karygodną.

Mecz odbędzie się o 12 w sali Nowości dnia 5 stycznia.

WĘGIERSCY PIŁKARZE
JADĄ DO ROSJI SOWIECKIEJ

Kierownicy piłkarskiej ekspedycji sowieckiej, bawiącej jak wiadomo w Paryżu, byli na meczu między Ferencvaros a Vienną. Fenomenalna gra Węgrów wywołała tak szczerzy zachwyty, że kierownicy ewentualnie zaprosili Węgrów na tournée do swego kraju.

CZY ROTHOLC WYSTĄPI
Z GWIAZDY?

Już od kilku tygodni kursowały pogłoski, że pięściarz warszawskiej Gwiazdy — Rotholc zamierza opuścić szeregi macierzystego klubu. Wiadomość ta wywołała bardzo silne wrażenie, tem bardziej, że wystąpienie Rotholca byłoby katastrofą dla klubu.

Zbadaliśmy rzecz u miarodajnych czynników i oto okazuje się, że istotnie między pięściarzem a kierownictwem klubu istniał „lekki” zatarg, który jednakże został zlikwidowany.

Wobec tego Rotholc pozostaje w klubie i w dn. 12 stycznia rozegra mecz rewanżowy z Czortkiem. Oczywiście, że i wynik tego spotkania budzi olbrzymie zaciekawienie.

FRANCUSKI PIŁKARZE
KONALI REPREZENTACJĘ
MOSKWY

We środę w obecności 25.000 widzów odbyło się w Paryżu ciekawe spotkanie pomiędzy reprezentacją Moskwy a znaną drużyną paryskiego Racing Club.

Znaczna część publiczności gorąco manifestowała swe sympatie dla piłkarzy sowieckich. Kiedy drużyna Moskwy przy dwiękach marsza i Aidy wbiegła na boisko — część publiczności zainonowała między innymi dźwięki. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny francuskiej w stosunku 2:1. Dużo przerywał rezultat remisowy 1:1.

ZADNYCH IMPREZ SPORTOWYCH
NIE BYŁO W NOWY ROK
W POLSCE

W Nowy Rok nie było w Polsce żadnych imprez sportowych. Ze względu na odwilż i wysoką temperaturę (we Lwowie było nawet w południe 15 stopni ciepła) lodu nigdzie nie było co uniemożliwiło rozegraniu zawodów hokejowych czy łyżwiarskich. Nie było także śniegu w górach skutkiem czego odwołano również zawody narciarskie.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Siedczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

IX.

Badany przeme mnie twierdził początkowo, że obligację znalazł na ulicy, lecz wzięty w krzyżowy ogień przyznał się wreszcie, że otrzymał ją od swego znajomego, niejakiego Jankowskiego (nazwisko ze względu na rodzinę zmienione). Jak się później okazało, był to ów przygodny znajomy zamordowanej z restauracji „Victoria”, i rzeczywiście sprawca zbrodni. Był to młodzieniec z bardzo przyzwoitej rodziny ziemianskiej, którego zle towarzystwo i hulastyczny tryb życia sprowadziły na drogę występku.

— Gdzie znajduje się obecnie Jankowski? — zapytałem zatrzymanego.

— Tego nie wiem.

— Wszak dał panu obligację do podjęcia wygranej, mu sieliście się zatem umówić, do kąd pan ma przyjść z pieniędzmi.

— Miał mi napisać, gdzie się spotkamy, ponieważ wyjechał z Warszawy.

— O ile nie chce pan być skazany za współudział w zbrodni, to radzę panu powieścić mi prawdę i nie ukrywać miejsca pobytu swego przyjaciela.

— Zbrodni?... — zapytał zdumiony.

Zdumienie jego było tak naturalne, że nie miałem wątpliwości, iż nie był on wtajemniczony z jakiego źródła pochodząca obligacja.

— Tak jest, zbrodni. Obligatorz, z którą pan się zgłosił do kantoru bankierskiego została zabrana i właścicielka jej zamordowana.

— Przysięgam panu, że nie wiedziałem o tem i teraz powiem panu całą prawdę. Znamyśmy, gdyż nie mogę go nazwać parzyjacielem przysłał mi tę obligację pocztą i prosił piśmiennie, ażebyśmy podniósł pieniądze. Nadmieniał przytem, że jest to obligacja jego ojca, który nie wie nic o wygranej i on ją pokryjomy zabrał z szulady. Zresztą mam jeszcze jego list w domu i na szczęście mogę go przedstawić. Gdybym wiedział, że popelniona została zbrodnia, to z pewnością nieść ręki do tego nie przyłożył. Jestem wprawdzie lekkomyślny, ale nie byłbym zdolny do popelnienia a nawet ukrywania zbrodni i powiem panu prawdę, że wydaje mi się niemożliwe, ażeby mój znajomy miał być mordercą.

— O ile jest pan w posiadaniu listu, który potwierdzi to, co mi pan powiedział, to oczywiście sprawa przybierze podmyślny dla pana obrót, chociaż na krótki pobyt w areszcie musi pan już być przygotowany.

— Czy to jest konieczne? — Oczywiście. Aczkolwiek wierzę, że mówi pan prawdę, to jednak do czasu zatrzymania sprawy ze względów zrozumiałych, nie mogę pana po zostawić na wolności. Postaram się w każdym razie, ażeby w czasie pobytu u nas, miał pan wszelkie dopuszczalne udogodnienia. A zatem, gdzie znajduje się obecnie pański znajomy.

— Jest w domu u swoich rodziców. Posiadają mały mająteczek kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy, — mówię to podał mi nazwę miejscowości, gdzie znajdował się domniemany morderca.

Po zbadaniu posłałem go w towarzystwie dwóch wywiadowców do jego mieszkania. Rzeczywiście przyniesiono mi list, potwierdzający jego oznajnienia. Przeprowadzona u niego rewizja dała wynik negatywny i nie znaleziono u niego żadnych przedmiotów pochodzących z rabunku. Skonfrontowałem go z aresztowaną Ja-

leską. Zatrzymany poznał ją jako znajomą mordercy.

— Czy masz zamiar jeszcze zaprzeczać? — zapytałem ją.

— Żal mi chłopaka i nie chciałam go gubić, — odpowiedział wreszcie. — Podarował mi pierścionek, a kiedy dowiedziałam się o co idzie, to wolałam jakiś czas posiedzieć, a jeżeli nie chciałam wyspać, zresztą pan doskonale wie, że nasz brat nie „kapuje”. Skoro jednak ten „frajter” go już i tak „zakapował” — dodała, patrząc pogardliwym wzrokiem na zatrzymanego, — to już te raz nie mam co ukrywać.

Odesłałem aresztowanych do aresztu. Poprosiłem kierownika aresztu, by nie lokował zatrzymanego pomiędzy elementem przestępczym i zrobił mu dopuszczalne ulgi, poczem zgłosiłem się do naczelnika.

— Winszuję panu sukcesu — odezwał się zadowolony. — Pojedzie pan w tej chwili z trzema wywiadowcami aresztować mordercę. Musi pan jednak uważać, by panu nie uciekło, lub w ostatniej chwili nie popelniał samobójstwa.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

W dalszym ciągu swego opowiadania pułkownik Rocher rzekł:

— Zapytałem siostrę mojego zbawcy, czy nie może mi rzec o nim paru szczegółów. Początkowo wahała się, ale potem, gdy przekonała się, że leży mi na sercu dobro jej brata, powiedziała, że ten rzekomy Perier urodził się pod Warszawą. Nie zapamiętałbym tej miejscowości, gdyby nie to, że zwiadałem tam niedawno ładny pałac króla Sobieskiego. Wilanów, o ile mi nie pamięć nie myli. Tak to się chyba nazywa? — zapytał, dziwiąc się, że księstwo nagle spojrzeli po sobie i pobledli.

— Podobno był ogrodnikiem pod Wilanowem — rzekł pułkownik.

— Czyżby? — zapytał księżę Runiewicz drżącym głosem.

Krystyna otarła zimny pot, perlący jej się na czole. Zapytała zdławionym lekkim głosem:

— I czy ta kobieta... powiedziała panu, pułkowniku, właściwe imię i nazwisko tego jej brata?

— Powiedziała. Nazywa się Józef Gerdziak... Księżę Runiewicz nie mógł się powstrzymać, żeby nie jęknąć. Krystyna była bliska omdlenia.

Pułkownik Rocher, widząc to wszystko, aż chwycił się za głowę i zawołał:

— Boże drogi!... Cóż ja najlepszego narobiłem?!... Drogi księżę zechce mi łaskawie wybaczyć. Nie wiedziałem, że wystawię nerwy księżny na próbę ponad siły. Popelnienie niewybaczalną niebezpieczność. Ale to moja wina. W pierwszej chwili wahałem się. Nie chciałem tego wszystkiego opowiadać. Ale nalegał księstwo oboje tak dalece... Zle zrobiłem, że dałem się nałować. Bardzo proszę mi wybaczyć.

Księżna Krystyna zdołała już wskazać zapanować nad swymi nerwami. Wybelkotała:

— Nie się nie stało, kochany pułkowniku, i nie mam panu co wybaczać. Przeciwnie. Nawet pan sobie nie wyobraża, jaką nadludzką radość sprawił pan nam.

Zdławionym, pułkownik rzekł:

— To prawda. Zupełnie sobie nie wyobrażam. I nie nie rozumiem z tego wszystkiego.

Nie tłumacząc mu niczego, księżna Krystyna poprosiła pułkownika z gorączkowym uporem:

— Kochany pułkowniku, musi pan nas zaprowadzić do tego Józefa Gerdziaka.

— Jako... Księżna chciała by...

— Tak — potwierdził za zoną księżę Runiewicz — oboje chcielibyśmy bardzo zobaczyć go! to bezzwłocznie. Jeżeli by się dało, to choćby już jutro z rana.

— Proszę bardzo. Przyjdę jutro i zaprowadzę księstwo.

— I wcale nie wyobraża pan sobie, drogi przyjacielu — rzekł ponownie księżę Runiewicz — jak głęboką naszą wdzięczność zaskarbia pan sobie tem wszystkim.

Pułkownik podziękował za obiad i wyszedł. Ledwo opuścił ich mieszkanie, gdy Krystyna płomiennym głosem zawołała:

— A więc nareszcie jesteśmy na tropie! Odnalazł się Józef Gerdziak.

— Tak — rzekł księżę Runiewicz — i teraz dopiero widzisz, jak dalece miałem słusność, dowodząc, że nie należy tracić nadziei.

— Widzę, że doprawdy niebo stało się dla nas wreszcie łaskawsze. Jeżeli umożliwi nam zaktualizację się z Gerdziakiem, to z pewnością, poto, abymy mogli od niego dowiedzieć się, jak brzmi nazwisko kobiety, która zabrała Haneckę. O, jakże jestem szczęśliwa!

Nazajutrz księstwo Runiewiczowie zostali zaprowadzeni do szpitala przez pułkownika Rocher i stanęli u wezłowania rannego, którego głowa była cała pokryta bandażami.

Księżę Runiewicz szepnął:

— Jozefie Gerdziaku...

Ranny drgnął. Spojrzał błędnie oczyma na księżę i jego żonę.

— Słyszysz pan nas? — zapytała Krystyna.

Księżę zaś dodał:

— Niech pan nam odpowie, jeżeli pan może.

Ranny wysiłł się i uniósł ramiona. Po chwili jakoś udało mu się podeprzeć rękoma. Rozglądał się dokoła. Najwyraźniej poszukiwał kogoś oczyma. Wreszcie wybelkotał:

— Pułk... Pułko... Pułkowniku...

— Pan pułkownik jest tu — rzekła księżna Runiewiczowa, wskazując na pułkownika, który dyskretnie usunął się w tył. To on nas tu do pana przprowadził, abymy mogli pana prosić o pewne wiadomości, o ile pańby mógł i zechciał ich nam udzielić. Czy pan nas słyszy, panie Gerdziak?

— Nie... nie... — wybelkotał sierżant — jestem

Perier... Perier...

Głowa opadła mu na poduszki. Tymczasem lekarz szpitalny podszedł do pułkownika i zapewnił go:

— Ocałe pańskiego zbawę! Ręczę za to. Poprawa jest już zaledwie kwestją godzin. Pozostaje tylko jeszcze jeden nabój niewydojbyty. O niego się boję. Nie zdola już powstrzymać wyzdrowienia, ale może pozostawić pewne przykre ślady w mózgu rannego.

Usłyszawszy to, księżę Runiewicz zapytał:

— Ale przecież ranny jest chyba przy zdrowych zmysłach?

— Owszem...

— A skąd jego siostra tu się wzięła? Czy on ją sam wezwał?

— Nie. Znaleźliśmy w jego kieszeni adres tej kobiety i postanowiliśmy ją wezwać.

— Rozumiem. Ale czy jest nadzieja, że ranny całkowicie dojdzie do zdrowia?

— Trudno mi to w tej chwili powiedzieć. Fizycznie zdrow chyba będzie, ale jak tam będzie z umysłem ręczę nie mogę. Te wszystkie mózgowe sprawy bywają zawsze bardzo niebezpieczne.

— Ale chyba pamięć odzyska w całej pełni? — zapytała Krystyna, drżąc z przerażenia.

Lekarz spojrzal na księżę i rzekł:

— Nie ręczę...

— Co pan mówi, doktorze?!? — wybelkotała księżna z lekkim śmiertelnym.

— Czyżby to było możliwe? — zapytał równie zrozpaczony księżę.

— Jest tak, jak rzekłem. Mojem zdaniem, udało się zachować jego równowagę umysłową, ale z pamięcią będzie gorzej.

— Ale czy to możliwe, żeby nie pamiętał już nawet wypowiedzi, które z pewnością musiały zawierać potężne na jego życie.

— Możliwe... To się bardzo często zdarza, gdy mózg jest kontuzjowany.

— Słowem, nie da mi pan nawet najmniejszego błysku nadziei, doktorze? — pytała Krystyna u szczytu rozpaczy...

— Chciałbym z całej duszy, ale... chyba tylko cud musiałby się stać...

Krystyna zachwiała się... Księżę podbjęł ku niej...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

Oboje małżonkowie niebardzo dobrze spali tej nocy.

Stanisław był pochłonięty rozterką, co powiedzieć swej uczennicy, autorce owego listu miłosnego. Najprostsze zdawałoby się, byłoby rzec, że jest żona i tem położyłby kres dziewczęcym narzeniom Jany.

Ale, jak już wiadomo, nie chciał tego czynić z dwóch powodów. Trzymał przecież swe małżeństwo w tajemnicy, a poza tem obawiał się jakich gwałtownych skutków u Jany. Lekcja tracić także nie chciał. Trzeba jej to będzie jakos wyperswadować chyba...

Miła zaś także myślała trochę o tym liście. Wnet wskazę myśli jej podążyły znów ku Henrykowi. Gdzie to on teraz? I czy nigdy nie skończy się w jej sercu ta nieugaszona tęsknota?...

Gdy przyszedł rane, Stanisław był zdecydowany. Nie będzie udawał wobec Jany, że nie czytał listu, bo i ta myśl już mu do głowy przychodziła... Powie jej całą prawdę... Postawa się jakoś jej to wyperswadować. W sposób możliwie najbardziej uczynny, a poza tem obawiał się jakich gwałtownych skutków u Jany. Lekcja tracić także nie chciał. Trzeba jej to będzie jakos wyperswadować chyba...

Tak mu się przynajmniej zdawało... Poszedł więc na lekcję do pałacyku hrabiów Godeckich.

Wysła także do swej codziennej pracy Miła. Wysłano ją tego dnia do pewnego hotelu, gdzie miała zademonstrować najnowszy system odświeżaczy.

Towarzyszył jej jak zwykle goniec, który przybywał wraz z nią, przynosił i odnosił odkurzacze i był pomocny przy nastawianiu ich.

Gdy zrobiła swoje, posłała chłopca zpowrotem do biura, a sama weszła na chwilę do budki telefonicznej, chcąc porozumieć się z firmą.

Wchodząc do budki, zauważyła, że jest zajęta. Był tam jakiś pan, szukający numeru w książce telefonicznej.

Gdy otworzyła drzwi budki, ów pan odwrócił się i... osłupiał... Miła też...

Był to... Henryk...

Gdy po chwili ochłonęli oboje z wrażenia, pierwszy odezwał się Henryk:

— Nie do wiary!... Szukałem właśnie twojego numeru telefonicznego... Chciałem do ciebie zatelefonować...

— Nie znalazłbyś mnie pod tym numerem telefonicznym...

— Dlaczego? Przeprowadziłaś się?...

— Tak...

— Do kogoś, zapewne? — zapytał nie bez ironji.

— Zgadłeś — odrzekła i nie zamierzając nie ukrywać, powiedziała odrazu — jestem twoją... bratową!...

Henryk chwycił się za głowę...

Tego się właśnie najbardziej obawiała... Jęknął:

— Przyjechałem... za późno...

— A bo co?

— Nie... będziemy chyba o tem rozmawiali w budce telefonicznej! — rzekł — możebyśmy gdzie weszli?

— Wolalabym, co prawda, aby nas nie widziało razem. Czy mieszkasz w tym hotelu?

— Tak...

— Więc najchętniej porozmawiałabym z tobą, skoro już tak tego pragniesz w twoim pokoju, ale... oczywiście pod warunkiem, że nie pozwolisz sobie na nic, co by mi mogło ubliżyć.

— Nie bój się, nie bój się — rzekł z goryczą — nie się nie stanie!

— Pamiętaj więc — rzekła i dodała, sięgając do torebki — mam tu, zresztą, na wszelki wypa-

dek coś, co ostudziłoby twoje zapędy, gdyby się posunęły za daleko.

To rzekłszy, wyjęła z torebki mały rewolwer i pokazała go Henrykowi.

Po drodze zapytał ją:

— Pocz ci ta broń? Czyżbyś nagle tak dalece zmieniła... zawód?...

— Przedewszystkiem powiedziałam ci, że jestem twoją bratową, więc nie powinienes mi ubliżać rozmaitemi docinkami. Po drugie mam, owszem, zawód, a ponieważ zmusza mnie do częstego bywania w prywatnych mieszkaniach u pań... uów...

— Ach, więc jednak? — przerwał jej — i brat mój się na to wszystko godzi?

— Młecz, bo głupstwa mówisz! Zresztą, zaraz ci wszystko opowiem, gdy wreszcie będziemy w jakimś pokoju.

Gdy się usadowili w pokoju Henryka, Miła opowiedziała mu w krótkich słowach wszystko, co zaszło.

W miarę, jak ją słuchał, pochmurniał coraz bardziej. Rzekł tylko wkońcu:

— Gdybym był przyjechał tylko trochę wcześniej!...

— To co?... To myślisz, że toby zmieniło sytuację?

— Kto wie?...

— Ludzisz się...

— Wątpię. Ale skoro się stało, to... trudno, a zarażem... to nic nie zmienia moich zamiarów i postanowień. Zostanę tu!

— Co? Może poto, by mi zatruwać życie?...

— Odradłbym całe moje, aby ci móc twoje ostudzić.

— Nie radzę ci próbować. Mieję litość nade mną! Raz mi zdrugotałeś serce! Przez ciebie stoczyłam się na dno! Teraz, gdy się wreszcie zeń wydobyłam, chcesz mi znów łamać życie? Chcesz? Powiedz, przyznaj się odrazu!!!

Dalszy ciąg jutro.

Straszliwe przygody noworoczne pana Starczyńskiego

Starczyński Lucjan (Szosa Południowa 56) doniósł policji o swych groźnych przygodach, jakie go spotkały w dniu 1 b. m.

Oto, gdy wyszedł z milej knajpki i smętnym wzrokiem błądził po chwiejących się domostwach, podeszło do niego dwóch nieznanymi mu osobnikami, którzy wywieźli go dorożką nr. 114 do lasu Zwierzynie-

kiego, gdzie zrabowali mu 70 zł.

P. Starczyński poprosił rabusiów, aby go odwieźli do domu. Litościwi rabusie zadość uczynili prośbie swej ofiary, lecz, gdy już P. Starczyński wstępował w domowe pielesze, zażądali 10 zł. na opłatę dorożki.

Jeden z napastników wyrwał z rąk p. Starczyńskiego monetę 10 złotową i jako resztę, wrę-

czył mu 15 groszy, poczem obaj odjechali dorożką w niewiadomym kierunku.

Po tych rewelacyjnych zeznaniach policja wszczęła dochodzenia mając słuszne objętki, czy czasem p. Starczyński nie przeżył swych przygód w marzeniach sennych, spowodowanych sporą dawką alkoholu.

Katastrofa kolejowa pod Łomżą

Wczoraj w godzinach rannych w obrębie stacji Łyse, na kolejce wąskotorowej prowadzącej z Myszynca do Łomży miała miejsce katastrofa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Parowóz pociągu osobowego

najechał węglarkę stojącą na torze, skutkiem czego parowóz i węglarka wywróciły się na bok. Wagony osobowe nie doznały uszkodzeń.

Pociąg osobowy z nowym parowozem odszedł do Łomży po 2 godzinnej postoj.

Mord na wiejskiej zabawie

Ubiegłej nocy we wsi Kemaszówka, gm. Kolnica, w czasie zabawy tanecznej zamordowany został 38-letni Raczkowski Antoni.

Mordu tego dokonał Świdorski Franciszek podrzynając nożem gardło Raczkowskiego.

Mordercę aresztowano i prze kazano władzom sądowym.

Gdy się goście bawili...

Borowski Stanisław (Rynek Kościuski 2) zameldował policji, że podczas zabawy sylwestrowej w Ognisku Kolejowym przy Szosie Żółtkowskiej 12, skradziono mu z szatni palto, futerko damskie, 2 kapelusiki, 2 pasy rękawiczek, ogólnej wartości 967 zł.

Jak ustalono, garderobę tę wydał obsługujący szatnię Pańkowski Józef nieznanemu osobnikowi za podrobionym numerkiem.

Trup na weselu

W czasie zabawy weselnej we wsi Czarniewo został bardzo ciężko pobity w głowę 41-letni Pycz Wacław, który wskutek ran zmarł.

Sprawcy zabójstwa narazie nieustaleni.

Kradzież z mieszkania

Do mieszkania Murawskiego Władysława (Fabryczna 4/) dostali się niewykrcwi sprawcy, którzy skradli 300 zł. w gotówce, kilka dolarów i biżuterię, ogólnej wartości 455 zł.

Zachłanna macocha ukryła przed pasierbem testament

Urząd prokuratorski sporządził akt oskarżenia w niedrodziej sprawie o ukrycie testamentu na niekorzyść pasierba.

W rodzinie państwa G. powstały bardzo nie stosunki między macochą a pasierbem, który wyprowadził się wreszcie z domu.

Podczas ciężkiej choroby ojca, syn odwiedził chorego, od

którego dowiedział się, że zerwanie nastąpiło spowodu intryg macochy i że ojciec zapisze mu znaczną część swego majątku.

Po śmierci p. G. nie znaleziono ani pieniędzy, ani testamentu.

Pasierb złożył przeciwko swej macosze skargę w urzędzie prokuratorskim, zarzucając jej, że ukryła testament ojca. Zarządzono rewizję w miesz-

kaniu macochy. Rewizja przyniosła sensacyjne wyniki:

Znaleziono napisany przez p. G. własnoręcznie testament oraz książeczki bankowe opiewające na różne, dość duże kwoty.

Testament sporządzony był na korzyść pasierba. Wobec tego macochę pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Żebrak utonął w wannie łaźni gminy żyd.

Onegdaj w łaźni wzniesionej w gminie żydowskiej przy ul. Nadzecznej 14, w czasie kąpieli utonął w wannie 30-letni

Niewiński Jan, żebrak. Istotną przyczyną śmierci Niewińskiego zostanie ustalona dopiero po dokonaniu sekcji

zwłok, które zabezpieczono. Na miejscu wypadku obecni byli lekarze: dr. Zablocki i dr. Zadwórzanski.

Ujęcie sprawcy napadu rabunkowego

Sprawca napadu rabunkowego na Szlamera Małkę, Jaroszewski Edward został wczoraj ujęty

przez policję. Jaroszewski przyznał się do winy wskazując miejsce ukry-

cia części gotówki i oświadczył, że napadu rabunkow. dokonał z nędzy powstałej wskutek choroby przepukliny i egzemę. Został on przekazany władzom sądowym.

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY
Prof. JASNOWIDZ-GRAFOLOG MEDJUM
FRANCISZEK ŻYTKO

twórca dzieł medjomiczno-astrologicznych Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość! Poradzi bli w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskiże zguby, kradzieże, jakoteż w chorobach i t. p. Wypisz szczęśliwy numer twojego losu do bież. Loterii Państwowej i wskaże gdzie takowy można nabyć. FRANCISZEK ŻYTKO daje prawdziwe med. Jajno-astrol. astrologiczno i grafologiczne przepowiednie, które natychmiast zrobią przełom życia Twojego — zdobędziesz tajemniczy klucz nowego życia — otworzysz sobie Wrota Dobrobytu. Korzystajcie więc z pobytu Franc. Żytka, który trafnością swoją zadziwił cały świat.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE DLA KAŻDEGO.
Dla zamiejscowych: Jeśli nie masz czasu przyjść, to napisz własnoręcznie imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, zał. czyć należy 1 z. w znaczkach pocztowych a otrzymasz próbną analizę horoskop Twojego życia.

Przyjmuje osobnie od godz. 10 rano do godz. 8-miej wiecz.

Adres: Jasnowidz FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8.



SPECJALNA PRACOWNIA
zegarmistrzowsko-jubilerska

f. ROZENBLUM

Białystok, Surażska 51 r. Pięknej

Robota trwała i
gwarantowana.



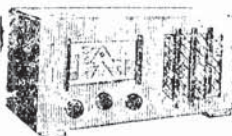
Reprezentacyjne kino „ŚWIAT“
DZIŚ PREMJERA

Shirley Temple

„Nasze słończko“

Pocz. o godz. 5. Wejście od 45 gr. dla młodzieży.

WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi
odbiornikami
w sezonie
bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Dr. med.
A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC SKÓRNE
Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40 Od 9-2 i 4-7.

RESTAURACJA
„ADRIA“

M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

3
1 **Menu** 1936 roku

Rosół z kluskami
Zupa szczawiowa
Sztukamięs sos szczawiowa
Szyceł ministerski
Rozbief po angielsku
Rogu baranie
Kotlet cielęcy
Pierozki leniwe

Ciastko kuche
Obiad z 3-ch dań 1 zł.
Codziennie koncert radjowy